



Jan Owczarek

Słowa, które trafiły do serca.  
Opowieść o mądrym kapłanie.

III edycja konkursu  
*Jelenia Góra i ziemia jeleniogórska we wspomnieniach mieszkańców*

Jelenia Góra 2021

## **SŁOWA, KTÓRE TRAFIAŁY DO SERCA**

### **Opowieść o mądrym kapłanie**

Najwcześniejsze moje dzieciństwo było związane z Podgórzynem. Tam mieszkałem do piątego roku życia, a później przenieśliśmy się do górskiej wioski Przesieki. Pierwszym moim latom towarzyszył szum Podgórnej, pięknej i czystej rzeki, pełnej ogromnych granitowych głazów, które podczas roztopów z rumorem przetaczały się pod naporem rwącej wody. Świat, w którym żyłem, był słoneczny i szczęśliwy, mimo że przecież naszej rodzinie daleko było do zamożności. Rodzice pracowali w tym czasie w jeleniogórskich tramwajach, dodatkowo tatuś hodował króliki i gołębie, a potem, w Przesiece, mieliśmy nawet kilka kurek, żeby znosiły jajka. W niedzielę rodzice odwiedzali krewnych, ale najpierw udawaliśmy się do kościoła na Mszę Świętą.

### **Kościółek nad Podgórną**

Podgórzyński kościółek jest niewielką, wiejską świątynią o typowej dla Dolnego Śląska architekturze. Barokowy obiekt, pod wezwaniem Trójcy Świętej, stoi dostojnie w pobliżu rzeczki Podgórnej, w której, jak w krzywym lustrze, przegląda się jego dostojna i piękna, choć skromna bryła. Trudno porównać go, co prawda, do katedry w Kolonii czy do katedry w Reims, ale był to pierwszy najprawdziwszy zabytek, który budził moją dziecięcą ciekawość i otwierał mi Drogę do późniejszego krajoznawczego i duchowego poznawania znamienitych dzieł architektury w Polsce i w Europie. Wydawał mi się duży, zanim z tatusem nie odwiedziliśmy kościoła parafialnego pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela w Cieplicach. Ten z kolei wydał mi się ogromny. W tym małym podgórzyńskim kościółku zostałem ochrzczony. Chrzcielnica, okazuje się, jest znacznie starsza od obecnych murów kościoła, bo pochodzi z XVI wieku. Sama świątynia też na pewno była starsza, o czym świadczą liczne elementy. Jak wiele kościołów na Dolnym Śląsku został on po nieszczęsnej wojnie trzydziestoletniej, która przetoczyła się także przez Śląsk, poddany barokizacji, zgodnie z ówczesną modą.

## Parafia u stóp Gór

Chrztu w tym kościółku udzielił mi młody kapłan, który od niedawna posługiwał w tej parafii, ksiądz Michał Darowski. Opatrzność Boża zesłała go podgórzyńskiej społeczności, bo ksiądz Darowski był człowiekiem wielkiej energii, którą spożytkowywał na planie materialnym, dbając o powierzona mu świątynię, jednak przede wszystkim troszczył się o duchową stronę życia swoich parafian. A parafia spora, składała się (i nadal tak jest) z Podgórzyzna, Przesieki, Zachełmia, w tym Zachełmia Podzamcza i z Marczyca. Kościół Świętej Trójcy był w tym czasie jedyną świątynią tej parafii. Wcześniej Podgórzyń należał do parafii w Sobieszowie, tak jak Piechowice i Szklarska Poręba. Ale w dwudziestym wieku Szklarska Poręba stanowiła już odrębną jednostkę administracyjną Kościoła katolickiego, podobnie jak i Piechowice. Ale Podgórzyń podlegał pod Sobieszów. Opiekę duchową sprawował tu sławny ksiądz prałat Kamiński (jest w Jeleniej Górze – Sobieszowie uliczka, której ksiądz Kamiński patronuje). Gdy po skończonych studiach teologicznych trafił do Podgórzyzna ksiądz Michał Darowski i został tu proboszczem, pozostał tu na dziesięciolecia. I w Podgórzyźnie mieszkał aż do końca jego ziemskich dni.

Dzisiaj oprócz kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy, jest druga – znacznie większa - świątynia, która powstała dzięki wysiłkom księdza Darowskiego i parafian ze znajdującego się w stanie ruiny zboru ewangelickiego, który po wojnie był wykorzystywany jako magazyn jednego z podgórzyńskich zakładów przemysłowych, dopóki dach nie zaczął przeciekać i zapadać się. W Przesiece mieszkańcy pobudowali zgrabny niewielki kościółek (pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Szczególną rolę w jego budowie odegrała przesiecka Ochotnicza Straż Pożarna. W pobliskim Zachełmiu powstała wolnostojąca kapliczka pod wezwaniem Matki Bożej Pompejańskiej. Przy ładnej pogodzie można odprawić w niej nabożeństwo pod gołym niebem. Jest urokliwa, drewniana i kamienna, ze starannie dopracowanymi elementami architektonicznymi. A w Marczykach przy skrzyżowaniu dróg, stoi skromniutka kapliczka poświęcona Maryi, z figurką przypominającą Panią z Fatimy. Jest jeszcze jedna taka kapliczka. Leśna. Położona na stromej kamiennej skarpie w górnym Podgórzyźnie. Pamiętam ją od dziecka. Trzeba przejść przez kamienny mostek wiszący nad huczącą i głęboką w tym miejscu Podgórnią, by podejść do kapliczki. Podobno jest pamiątką po tragicznej śmierci dziewczynki, która zginęła, spadając z pionowej kamiennej stromizny, a zdarzenie miało miejsce jeszcze w czasach przedwojennych. Dzisiaj nadal ktoś troszczy się o tę kapliczkę. Są kwiaty, ułożone kamyki, alejka i schodki. Maryja czuwająca na modlitwie pośród górskich skał, w poszumie świerków i górskiej wody, zaprasza idących pobliską szosą wędrowców.

## Ksiądz Michał

Ksiądz Darowski nosił wielce zobowiązujące imię – Michał. Jego patronem jest Archanioł Michał, który dowodzi wojskami niebiańskimi i w ikonografii chrześcijańskiej przedstawiany jest w zbroi rycerskiej z włócznią, którą strąca w czeluście piekieł szatana. I takie chyba sobie powziął zadanie życiowe ten kapłan. Pochodził, jak wielu mieszkańców parafii, z Kresów. Wołyń, gdzie mieszkał przed wojną, pozostawił w jego pamięci i sercu niezatarte wspomnienia. Piękne obrazy, z rozłożonymi polami na łagodnych wzgórzach, czyste potoki, pogodni ludzie – to wszystko zostało przykryte, jak czarnym popiołem wulkanu, ponurymi i tragicznymi historiami z okresu wojny. To było najstraszniejsze doświadczenie przyszłego kapłana. Najboleśniej okazała się świadomość, że to nie Niemcy, nie hitlerowcy czy Sowieci byli tymi najokrutniejszymi wrogami, choć ziemia wołyńska znajdowała się raz pod jedną raz pod drugą okupacją. Okazali się nimi Ukraińcy, wydawałoby się, chrześcijanie, sąsiedzi zaszczepeni szatańską ideologią, w której szowinizm uzupełniały teorie darwinistyczne i rasistowska propaganda, domagająca się krwi i pożogi. Nie wszyscy przecież popierali ukraiński szowinizm, ale bezwzględny przymus, jakiemu partyzanckie sotnie poddawały zwłaszcza młodych Ukraińców, wydał bolesne żniwo. Bywało, że pierwsi ginęli bliscy tych, których zmuszono do uczestnictwa w ruchu szowinistycznym. W 1943 roku i później Polacy z Wołynia doświadczyli krwawej kaźni. Dopiero w późniejszym okresie życia ksiądz Michał zebrał swoje przemyślenia i wiedzę o tym, co się stało na Wołyniu, w odrębnej książce, której nadał tytuł *Krwawy odwet*. Nieraz, gdy te wspomnienia wracały w plastycznych i bolesnych obrazach, ksiądz Michał potrafił nawet podczas kazania o nich wspomnieć.

Bieżące zadania młodego księdza, który zrazu był administratorem, a potem proboszczem podgórzyńskiej parafii, na pewno nie były łatwe. Trudne relacje Kościoła z władzami państwowymi, ludność napływowa z różnych stron Polski, o różnej obyczajowości i mentalności, powszechna na wioskach bieda nie zrażały księdza Michała. Dla każdego miał dobre słowo, ale był zasadniczy i konsekwentny, gdy chodziło o prawdy wiary i podstawy życia chrześcijańskiego w duchu katolickim. Tego nauczył się od swoich mistrzów seminarium, które też wspominał jako ważny czas formowania kapłańskiego sumienia. Ja jednak zapamiętałem księdza Darowskiego z jego niezwykłych i mądrych homilii czyli kazań. A mądre kazanie to wielka sztuka, którą posiadało niewielu księży.

## Kazania wiejskiego proboszcza

Mądry kapłan to taki, który nie filozofuje podczas kazania. Wie co mówi i do kogo mówi. A większość podgórzeńskiej parafii stanowili ludzie prości, z elementarnym albo podstawowym wykształceniem. Toteż ksiądz Michał tak układał swoje homilie, by trafiły raczej do serc niż do umysłów. Tworzył proste opowieści – exempla i na ich podstawie wyjaśniał głębszy religijny sens. Był niedoścignionym wzorem dla współczesnych homiletyków. Ciekawe też, że w kościółku nie było, tak jak teraz w każdej świątyni, nagłośnienia. A wszyscy, no, może poza mocno starszymi, głuchawymi parafianami, znakomicie słyszeli kaznodzieję. To sprawiała nie tylko akustyka kościoła, mówienie z ambony, ale przede wszystkim wyraźna, czysta dykcja. Może dzisiaj alumnów tego nie uczą...

Kazania były na ogół dostosowane do kalendarza roku liturgicznego. Zdarzały się i inne, bardziej eksponujące jakieś wydarzenia, czy też nawiązujące do jakichś faktów z życia parafii. A każde z nich miało siłę wyrazu. Każde z nich jest świadectwem artyzmu księdza Michała Darowskiego. Na przykład z życia wzięta opowieść o tym, jak to ksiądz nie zdążył na pociąg z Wrocławia do Częstochowy, gdzie był zaproszony do posługi w charakterze spowiednika. Wszystko przez to, że taksówka, którą kapłan jechał na dworzec, „złapała gumę”. Mimo dużego pośpiechu nie udało się księdzu zdążyć na pociąg. Ale zdarzyło się coś innego... Na sąsiednim peronie umierał człowiek. Widząc kapłana, poprosił o spowiedź. Ksiądz uświadomił sobie, że była w tym Ręka Boska, by nie zdążył na pociąg, bo na niego czekał umierający.

Inna historia to opowieść poświęceniu, akcie, którego chciał dokonać majster budowlany i jego uczeń, którzy zawisli razem na jednej desce, spadając z rusztowania. Deska mogła utrzymać tylko jednego z nich. Żonaty, mający rodzinę majster chciał ratować życie młodego adepta sztuki budowlanej. Ale to uczeń uratował majstra, puszczając kurczowo zaciśnięte dłonie. Każda z takich opowieści miała swoje umocowanie w Piśmie Świętym.

Mocno utkwiała w mojej pamięci historia o tym, jak to śmierć leciała nad wioskami i miastami z takim dzwoneczkiem. Kto usłyszał ten dzwoneczek, pozostawiał ziemskie sprawy i podążał za nią. Tylko staruszka, słabo widząca i głucha, jej nie słyszała. Jako dziecko zazdrościłem tej starowince z opowieści księdza. I teraz jestem niedosłyszający.

Piękna biblijna opowieść o walce Dawida z olbrzymem Goliatem, który w otwartej walce pokonywał lwa, znalazła w ustach księdza Michała takie proste wytłumaczenie (a ksiądz przyznawał, że wyjaśnienie tej niezwykłej biblijnej historii zawdzięcza swojemu katechecie), że mimo kruchej postury Dawid zwyciężył, bo z Dawidem był Bóg.

Trudno zliczyć te historie, z których przecież wielu nie znam z autopsji, bo przenieśliśmy się, gdy ukończyłem drugą klasę szkoły podstawowej, do Cieplic. Ale ksiądz Darowski, nomen omen, podarował nam swoje refleksje w formie kilku książek – homilii. Noszą one wymowne tytuły: *W dobrych zawodach bieg ukończyłem* (to akurat trzeci zbiór), *Niektóre padną na ziemię żyzną* oraz pierwszy tom *Kazania wiejskiego proboszcza*, którego tytuł zapożyczam jako tytuł podrozdziałiku tej opowieści. Tytuł ten też jest wart kilku zdań komentarza. Przebija z niego skromność. Ksiądz Michał, mimo że uzyskał tytuł kanonika, cenił sobie posługiwanie w wiejskiej parafii. Czy można sobie wyobrazić istnienie Kościoła bez wiejskich proboszczów, którzy w swojej ogromnej większości ofiarnie służą ludziom, jedynie z pokorną nadzieją na wynagrodzenie w Królestwie Niebieskim? To, wbrew licznym nieprzychylnym głosom, twarda Boża służba. Ksiądz Michał Darowski pełnił ją niezachwianie przez kilkadziesiąt lat, pięknym i mądrym słowem karmiąc serca i umysły powierzonych mu parafian.

### **Niszczący ewangelicki kościół**

Mimo rozlicznych obowiązków codziennych w niełatwym okresie naszej historii, ksiądz Darowski podjął wielkie dzieło, a była nim odbudowa zniszczonego dawnego ewangelickiego kościoła. Zanim jednak o tym opowiem, w kilku zdaniach wyjaśnię pokrótce losy tej drugiej świątyni w Podgórzynie.

Na Śląsku, który po wiekach powrócił do Polski, w czasach niemieckich funkcjonowały dwa wyznania: katolickie i protestanckie, ewangelicko-augsburskie. W szesnastym wieku wielu mieszkańców, przede wszystkim Niemców, idąc za przykładem mieszkańców innych krain niemieckojęzycznych, przyjęło nauki Marcina Lutra. A w osiemnastym stuleciu już większość Dolnoślązaków wyznawała protestantyzm. Nie mieli jednak swoich świątyń, bo panowała zasada *cuius regio, eius religio* czyli *czyj kraj, tego religia*. Śląsk należał przez kilka stuleci do Austrii, rządzonej przez katolickich władców, Habsburgów. Ciężka sytuacja wyznawców luteranizmu zmieniła się radykalnie w połowie osiemnastego stulecia, gdy w wyniku tak zwanych wojen śląskich Śląsk zagarnęły protestanckie Prusy. Wówczas zaczęły, jak grzyby po deszczu, powstawać ewangelickie zbory. Powstało co prawda kilka takich kościołów wcześniej, tak zwane Kościoły Pokoju, ale było ich bardzo niewiele, tylko w Świdnicy, w Jaworze i w Głogowie. Mogły być wyłącznie drewniane i musiały być położone na odległość strzału armatniego od miasta. Później jeszcze zbudowano kilka Kościołów Łaski (*Gnadekirche*), do których należy tak zwany Kościół

Garnizonowy w Jeleniej Górze, znany też jako kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża (a dokładnie dzisiaj nosi on nazwę Kościół Garnizonowy Wojska pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego). Kościół, który postawili ewangelicy w Podgórzynie, jest jednym z dziesiątków albo i setek podobnych świątyń na Śląsku. Podobną architekturę posiadają (lub posiadały, bo już ich nie ma) kościoły w Sobieszowie, w Miłkowie, w Piechowicach, w Szklarskiej Porębie Dolnej, w Wojcieszycach czy Kromnowie. Nie należały one do szczytowych osiągnięć architektury protestanckiej. Ciekawsze się wydają budowane w tym samym czasie protestanckie zbory w Cieplicach, w Sosnówce, w Karpaczu czy Mysłakowicach. Zaletą niewątpliwą takich kościołów jak ten zbudowany przez ewangelików w Podgórzynie, była ich kubatura, dzięki której mogły pomieścić wszystkich wiernych.

Zmiany granic 1945 roku spowodowały to, że Niemcy zaczęli opuszczać Śląsk, Ziemię Lubuską, Pomorze i Mazury. Ludność polska w swojej masie była katolicka. Niemiecy proboszczowie powierzali swoje świątynie polskim księżom. Odtąd zapełniane w święta katolickie kościoły i kościółki słuchały nowych i w innym języku śpiewanych pieśni. Polscy kapłani i parafianie, nowi gospodarze, opiekowali się pozostawionymi im świątyniami.

W gorszej sytuacji znalazły zbory protestanckie. Mądrze postąpili pastory, którzy, tak jak w Sobieszowie, powierzyli klucze do swoich kościołów katolickim księżom. Wówczas świątynie protestanckie, jako większe od kościółków katolickich, stawały się kościołami katolickimi, zrazu pomocniczymi, a potem często właściwymi, tak jak to jest w Sobieszowie czy Sosnówce. Natomiast pozostałe zbory stawały się „niczyje”. Smutny ich los wyrażają ruiny ewangelickiego kościoła w Miłkowie, wielkością i kształtem podobnego do świątyni podgórzyńskiej. Niektóre z nich zostały wyburzone ostatecznie albo „zagospodarowane” niegodnie. Z ruin ewangelickiej świątyni w jednym z pobliskich miasteczek zostały fragmenty murów, dzisiaj służące jako garaże.

Zamknięty ewangelicki kościół w Podgórzynie stał i niszczał. W latach bodaj sześćdziesiątych zaczął być wykorzystywany jako magazyn zlokalizowanej we wsi Wytwórni Części Zamiennych. Ale nowi „gospodarze” nic nie zrobili dla zabezpieczenia budowli. Gdy zaczął przeciekać dach i zaczęło odpadać z dachu naturalne łupkowe pokrycie, zlikwidowano magazyn, a kościół pozostawiono samemu sobie. Irytowało księdza Darowskiego takie potraktowanie Domu Modlitwy, więc postanowił działać.

### **Panie, miłuję dom w którym mieszkasz**

Żeby ruszyć z ratowaniem dawnej ewangelickiej świątyni, trzeba było ogromnej energii, by pozałatwiać wszelkie potrzebne pozwolenia, zebrać pieniądze (teraz jest to łatwiejsze, bo pieniądze są z Brukseli, a i z Berlina też), zdobyć materiały budowlane. No i namówić parafian do akceptacji i do pracy nad przywróceniem budowli jej funkcjonalności i sakralnego charakteru. Dzięki Bogu wszystko to się udało. Ksiądz Darowski opisuje perypetie związane z odbudową i przywróceniem religijnej funkcji dawnego ewangelickiego kościoła w artykule *Zmartwychwstała świątynia*. Ksiądz Michał pisze o trudnościach, kosztach, niebezpieczeństwach, ale też o entuzjazmie wiernych, ofiarności ludzkiej. Trzeba było na wykonanie tego dzieła ogromnej pracy i środków. Sama blacha miedziana to osiem i pół tony. A przecież i drewno na więźbę dachową, piasek, cement, instalacje. Do tego transport. Udało się, bo jak pisze podgórzyński ksiądz proboszcz, Duch Boży postępował przed nim. Na początek czterdziestu siedmiu młodych ludzi zabrało się do pracy, włączali się inni. Wreszcie budowla zaczęła nabierać właściwych kształtów. To ponad 48 tysięcy godzin pracy, w ogromnej większości społecznej. Potem ceremonia oddania świątyni do celów religijnych, podziękowania. Dyplomy od władz kościelnych i państwowych. A to wszystko dzięki determinacji kapłana, który nie chciał, by dawna protestancka świątynia uległa zagładzie. Dzisiaj jest charakterystycznym elementem krajobrazu, gdy patrzy się z okolicznych gór na Podgórzyń. Od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia służy polskim wiernym. Byłem kilkakrotnie a może kilkunastokrotnie w tym kościele (najczęściej ze względu na śluby, pogrzeby, chrzciny i inne uroczystości). Jest ładny i funkcjonalny. Na pewno większy od starszej katolickiej świątyni. To w nim odbywa się większość nabożeństw. Jednak moją pamięć zapełniają obrazy wnętrza tego mniejszego kościółka pod wezwaniem Trójcy Świętej. W nim przecież zostałem ochrzczony wodą Chrztu Świętego w słoneczny wielkanocny poranek.

### **Ostatnia rozmowa z księdzem Michałem**

Moje ostatnie spotkanie z księdzem Michałem miało miejsce na podgórzyńskim cmentarzu komunalnym. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. O sprawach religijnych i o sprawach politycznych, o literaturze, szkole. O życiu. Nie wiedziałem, że będzie to moje ostatnie spotkanie z księdzem Darowskim. Było to kilka lat temu. Wysyłałem jeszcze księdzu moje tomiki wierszy, kartki świąteczne. Mam tylko jeden piękny list. Potem schorowany ksiądz już nie pisał, ale wiem, że z radością moje korespondencje otrzymywał. Ten list od księdza Michała jest piękny nie tylko ze względu na piękne i mądre słowa, ale także ze



względu na kaligrafię. W swoich zbiorach bibliotecznych mam też kilka książek księdza Michała. Jedna z kaligraficzną i miłą dedykacją. Z tych książek dowiedziałem się o tym, że ksiądz Michał pochodził z Ostobuża na Kresach. Szkołę podstawową i gimnazjum kończył w Bełzie, niewielkim miasteczku niedaleko od obecnej polskiej granicy, a jeszcze po wojnie, do korekty granic, należącym do Polski. Liceum klasyczne i studia teologiczne odbył we Wrocławiu. Początkowo jako kapłan pracował w parafii świętej Elżbiety w samym centrum Wrocławia. Dumna wieża gotyckiego kościoła świętej Elżbiety, w którym młody kapłan posługiwał, jest obok wieży katedry świnińskiej najwyższa na Dolnym Śląsku, a sam kościół, dzisiaj jako garnizonowy, jest dostojną wizytówką śląskiego gotyku. Z centrum Wrocławia ksiądz Darowski został skierowany do utworzonej dopiero co górskiej parafii w Podgórzynie. I tu pozostał.

Ten nietuzinkowy kapłan sporo pisał. Oprócz wymienionych wyżej książek powstały spod jego pióra liczne artykuły w prasie katolickiej i polonijnej. Do czasopism tych należały miesięcznik „Msza Święta”, ogólnopolskie tygodniki katolickie „Gość Niedzielny” i „Niedziela” a także czasopisma polonijne w Europie i Ameryce.

Nie byłem na pogrzebie księdza Michała Darowskiego. Dowiedziałem się o jego śmierci z klepsydry, ale uroczystości związane z pogrzebem odbyły się kilka dni wcześniej. Podjechałem jedynie na cmentarzyk przy kościółku Trójcy Świętej i tam modlitwą pożegnałem zacnego kapłana, któremu moja wyobraźnia z okresu dzieciństwa tak wiele zawdzięcza.